

Jan ROKITA

Filozof polityki. Absolwent prawa UJ. Działacz opozycji solidarnościowej, poseł na Sejm w latach 1989-2007, były przewodniczący Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. Dziś wykładowca akademicki.

Polski uniwersalizm

Tylko niektóre spośród europejskich narodów mają w swym narodowym charakterze silny pierwiastek politycznego uniwersalizmu. Najstarsze i najbardziej oczywiste pod tym względem jest polityczne dziedzictwo Niemiec, które od czasu proklamacji w X wieku Świętego Cesarstwa w ciągu ośmiu następujących stuleci niosły ideę politycznej jedności Europy. Ów niemiecki uniwersalizm opiewał m.in. Dante w sławnych strofach *Boskiej komedii*, apoteozujących tragiczną postać cesarza Henryka VII. Niemiecki uniwersalizm w znacznym stopniu od najdawniejszych czasów wyznaczał kierunek dziejów Europy, kształtując tak dobrze nam znane, czasem kłopotliwe dla innych narodów, niemieckie poczucie odpowiedzialności za cały kontynent. Bez rozumienia natury tego niemieckiego fenomenu nie sposób w gruncie rzeczy pojąć tego, czym jest i jak działa współcześnie Unia Europejska.

Ale tylko trochę młodsze są dwa inne europejskie uniwersalizmy, niesłusznie traktowane jako mało znaczące, gdyż peryferyjne: skandynawski i polski. Historycznie mają one zakorzenienie w epoce wielkiego przełomu, pomiędzy wiekami średnimi i nowożytnością. Dwie XIV-wieczne unie: skandynawska, zawarta na zamku w szwedzkim Kalmarze, oraz polsko-litewska, uzgodniona na zamku w Krewie na Białorusi – wyznaczają początki tych dwóch, tak doniosłych dla kształtu Europy uniwersalizmów. Unia kalmarska pozostaje do dziś dnia punktem odniesienia dla głębokiego poczucia politycznej wspólnoty, jakie każdego dnia obserwujemy wśród Skandynawów. Z kolei unia krewska stworzyła najbardziej trwałe, bo istniejące aż przez cztery stulecia, olbrzymie państwo w Środkowo-Wschodniej Europie, będące politycznym związkiem Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

Fenomen tamtej unijnej państwowości polegał na tym, że na rozległych połaciach wschodniej Europy (aż po dzisiejszy Donbas, o który toczy się krwawa wojna) rozciągała ona niebywały jak na tamten świat porządek polityczny, oparty na demokracji szlacheckiej, rządach prawa i tolerancji religijnej. Z perspektywy historii można powiedzieć, że samo istnienie owego unijnego państwa „wypychało” na dalekie rubieże Europy zarówno wschodnie despotie tatarskie, które w wiekach średnich podporządkowały sobie całą wschodnią Europę, jak i rodzące się właśnie wtedy moskiewskie „samodzierżawie”. A zarazem potęga polityczna i militarna Rzeczypospolitej (bo tak zwykli tamto swoje państwo nazywać ówczesni obywatele) tworzyła przez długi czas coś na kształt „strefy bezpieczeństwa”, umożliwiającej rozwój cywilizacyjny Europy Środkowo-Wschodniej. Kiedy w XVIII wieku tamto unijne państwo utraciło zdolność gwarantowania bezpieczeństwa tego olbrzymiego obszaru, nastąpiła wspólna dziejowa katastrofa Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Na długie lata wszystkie te narody znalazły się pod władzą tyranii, nie tylko nieznaną ideę wolności jednostki, ale dążących przemocą do ich zniszczenia i wyzucia z tożsamości.

Niezależnie od sporów i wojen domowych toczonych w ciągu dziejów przez cztery zjednoczone narody czas tamtych czterech wieków ukształtował ich narodowe charaktery. Z nich wzięła się polska „Solidarność”, która decydująco wpłynęła na nowy kształt Europy u końca XX wieku, jak również obecna heroiczna obrona wolności Ukrainy przed kolejną moskiewską nawałą. Narody współtworzące niegdyś rozległą Rzeczpospolitą nauczyły się bowiem przez wieki, iż mogą po prostu przestać istnieć, jeśli nie uda im się obronić przed stałym zagrożeniem ze wschodu. Dlatego właśnie ich współczesnym politycznym dążeniem jest odbudowa dawniejszej „strefy bezpieczeństwa”, jaką niegdyś dawała im wspólna państwowość. Bez tego dążenia nie byłoby pomyslnych starań Polski i Litwy o wejście do NATO, i to w latach 90. XX wieku, gdy mogło istnieć złudne wrażenie, że pokój w Europie jest trwały, a Moskwa ostatecznie upodabnia się do Zachodu. Bez tego dążenia nie byłoby też dzisiejszego uporczywego wołania prezydenta Zełenskigo o otwarcie dla Ukrainy ciągle zatrzaśniętych wrót zachodniego sojuszu.

Ale bezcennym dziedzictwem tamtego państwa unijnego jest odrodzony teraz mocny wschodnioeuropejski uniwersalizm. To nie był bynajmniej przypadek, że dla Ukraińców rozstrzygającym momentem, w którym postanowili ostatecznie zrzucić rosyjską dominację, był ten, gdy uległy wobec Moskwy prezydent próbował zablokować stowarzyszenie ich kraju z Unią Europejską. Taka była geneza Majdanu 2013 roku, a w efekcie również późniejszej moskiewskiej inwazji. To rzecz w istocie rzadka i charakterystyczna, że naród bijący się o swą narodową niepodległość, okazuje jednocześnie tak silną dążność do partycypacji w ponadnarodowym porządku politycznym, stworzonym przez demokratyczną Europę i Amerykę po II wojnie światowej. To właśnie tamto doświadczenie dawnej ponadnarodowej Rzeczypospolitej podpowiada Ukraińcom, iż bez jakiegoś uniwersalistycznego ładu bezpieczeństwa w Europie Wschodniej wolna Ukraina może po raz kolejny okazać się bytem nietrwałym, czyli „państwem sezonowym”.

Co się zaś tyczy Polski, to można by sparafrazować Tomasza Manna, odnosząc do Polaków to, co ów świetny pisarz pisał o swoim niemieckim narodzie: „To, co polskie, w szczególności oznacza to, co ponad-polskie”. Uniwersalizm polski jest trochę pokrewny niemieckiemu, tyle tylko że ma oczy skierowane zawsze na wschód Europy. W polskiej tradycji taki styl politycznego myślenia bywa nazywany „prometeizmem”. Wedle owego powszechnie wyznawanego w Polsce, i to od wieków, przekonania polskie bezpieczeństwo jest tożsame z bezpieczeństwem całej wschodniej Europy. Sławny w polskiej tradycji slogan: „Za waszą i naszą wolność” wyraża to właśnie, w gruncie rzeczy bardzo pragmatyczne przekonanie.

Dlatego dla Polaków nie ma dziś w europejskiej polityce ważniejszego pytania ponad to, czy wschodnia Europa, a w szczególności Ukraina zostanie w wyniku trwającej wojny ostatecznie dołączona do europejsko-atlantycznej strefy bezpieczeństwa. Zachodni sojusz pełni bowiem dziś tę samą misję w dziedzinie bezpieczeństwa i szans na rozwój cywilizacyjny, jaką w dawnych wiekach pełniła Rzeczpospolita, będąca unią Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Powiedzmy to zatem bardzo wyraźnie: Jeśli w rezultacie obecnej wojny ów amerykańsko-europejski sojusz, gwarantujący wolność i bezpieczeństwo, nie miałby się rozszerzyć na wschód, to byłaby to historyczna klęska całego wschodnioeuropejskiego uniwersalizmu. W kategoriach politycznej przyszłości nie tylko Ukraina, ale także Polska sromotnie przegrałaby tę wojnę. I to niezależnie od tego, jak miałyby się dalej potoczyć same działania wojenne.

Jan Rokita

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „[Wszystko co Najważniejsze](#)” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.